

Maron, Fiona i Tamara czekali w pokoju Charny, a przez brak jego właściciela potęgowało się w nich uczucie pustki. Panna Aberville długo nie wracała, przez co czas dłużym im się niemiłosiernie. Już mieli wrażenie, że gdzieś ją wcięło, albo ponownie zaatakowali ją jacyś rabusie.

Nic z tych rzeczy. Wparowała do pokoju z burakiem na twarzy, a jej wzrok natychmiast znalazł osobę, na którą wylała całą swoją frustrację.

- Wiesz co Maron serdecznie ci dziękuję. Nigdy mi się tak dobrze nie wisało jak właśnie dzisiaj.
– Chłopak wyglądał na zdezorientowanego, a gdy panna Aberville go popchnęła to i również zszokowanego. Co w nią wstąpiło? – Jeszcze masz jakieś genialne pomysły, jak poprawić mi życie w Erathii?

- Charna opanuj się! – Daskoczyła do niej Fiona, czując, że dziewczyna ma niespożyte ilości energii. I rzeczywiście tak było, pomimo wykańczającego zejścia z szubienicy. – Sama na siebie ściągnęłaś czarnego smoka.

Jej ciemne mroczne spojrzenie skierowało się na Fionę, która widząc jej złość chciała cofnąć, co powiedziała. Było już za późno, ale nie umiała trzymać języka za zębami. Charna miała ochotę rozszarpać ją i to gołymi rękami.

- Bronisz go jeszcze? Sami mi doradzaliście, abym naskarżyła na nich do Tyris i Sorshy.

- Ale nie musiałaś tego robić przy wszystkich! – nie wytrzymała Tamara, która nie mogła siedzieć cicho, gdy jej przyjaciółka popełniała błędy. – Nie dość, że wyszłaś na donosiciela, to jeszcze masz na sobie wściekłego Mardona.

To ten behemot może być jeszcze bardziej zdenerwowany? – zastanawiała się Charna, ale rozsądek starszych koleżanek uspokoił ją i oszczędził Marona. Uspokoiła się i usiadłszy na swojej pryczy próbowała złapać oddech, dopiero w tej chwili poczuła skutki uboczne półdennego wiszenia i wyswobodzenia się z szubienicy. Wciąż miała wrażenie, że nad jej kostkami jest lina oplatająca ją, a do stóp dopiero teraz napływa krew. Potrzebowała chwilę odetchnąć, chociażby chwilę, ale niestety nie mogła.

- Charna, mamy plan do wykonania. – obudziła ją Fiona, która przy okazji coś sobie przypomniała. – A właśnie, udało ci się kupić te zwoje magiczne.

- Nie udało. – Wściekłość wróciła – bo właśnie dzięki komuś i nie będę wskazywać palcem – spojrzała na Marona kręcąc głową – nikt mi niczego nie chciał sprzedać na czarnym rynku. Mardon już genialnie o to zadbał, aby moja reputacja donosiciela szybko rozeszła się po Erathii.

- Niedobrze – Tamara wspominała oczywisty fakt – i co teraz?

Pytanie zawisło w powietrzu i nikt nie wiedział, co zrobić. Dzisiaj mieli wszystko przygotować, aby zrobić Mardona, Sini i Iwonę. Już jedną z kilku rzeczy nie udało im się zrobić. Tak czy inaczej o tych akcjach będzie trąbiło w całym Steadwick, tylko trzeba to zrobić naraz w jednej nocy. I to był główny punkt, nad którym dziewczyna rozważała.

Powstała i zarządziła.

- Fiona, Maron idziecie ze mną. Tamara twoim zadaniem jest podwędzenie kilku rzeczy Sini.

- Na co ty wpadłaś? – Pytanie Marona chciał zadać każdy z nich.

- Skoro nie mamy tych zwojów, to je zwiniemy. Z głównej gildii magów w Steadwick.

Nim ktokolwiek zdążył zaproponować Charna wyszła z pokoju i zmierzała do magicznej instytucji. Dopiero za koszarami złapała ją Tamara.

- Zwariowałaś? Wiesz co się stanie, jak nas złapią?

- Zważywszy na to, co potem chcemy zrobić, to chyba nie jest to takie straszne.

- Ale tam nikogo nie ma, natomiast w gildii magów cały czas są klerycy i kapłani.

- Ojj damy radę, a ty się skup na rzeczach Sini. – Pozostali nie byli przekonani, ale widząc, że Charna jest przekonana za nich wszystkich, to nie podważali jej pomysłu. – Zwiniemy stamtąd kilka zwojów i ten jeden, który musi tam być i spotykamy się u mnie.

I rozeszli się do swoich zadań.

Gildia magów zawsze była oświetlona. Ten budynek cały czas funkcjonował i magicy codziennie siedzieli w nim do późna w nocy. Nie raz Charna zastanawiała się, co osoby parające się magią mogą tam robić. Uczyć się magii? Nie, przecież z tym się można tylko urodzić, nie da się tego nauczyć. Można ewentualnie rozwijać, ale to też tylko osoby mające predyspozycje magiczne. Chociaż, gdy tak się głębiej nad tym zastanowiła to królowa Katarzyna też nie miała umiejętności magicznych, a mimo to rzucała zaklęcia.

To na później. W Steadwick były cztery poziomy gildii magów i wszystkie one znajdowały się w tym samym budynku przypominającym cokół wspinający się do nieba. Im wyżej jego, tym wyższy poziom magiczny reprezentowała. Przed wejściem do gildii znajdowały się dwa niebieskie kryształy, umieszczone na pochodni. Nawet za dnia potrafiły oślepić, a w nocy to oświetlały pobliską okolicę.

Tylko pierwszy poziom gildii został zbudowany na podstawie kwadratu, a pozostałe na kole. Pierwszy poziom nie posiadał okien w porównaniu z pozostałymi.

Za gildią znajdowała się fosa, a za nią zamek Gryphonheart, gdzie na wieżach i murach zamku stacjonowali wartownicy, ale z racji ciemności niczego nie dostrzegali, albo nie chcieli im się dostrzegać.

- Jakiś pomysł Charna? – Zastanawiał się Maron.

- Wchodzisz tam i pokazujesz czy możemy przejść.

- Czemu ja?

- Bo podobno potrafiłeś obejść zwierzynę od tyłu tak, aby cię nie zauważyła, więc możesz wykorzystać swoje umiejętności.

Tylko, że las, to co innego, niż miejski zgiełk. – Pomyślał elf. Rzeczywiście nie raz zaskakiwał zwierzynę i podchodził do niej tak blisko, że gdy zauważyła jego obecność za sobą, było już za późno. Nie będąc przekonany do pomysłu dziewczyny zszedł na kolana, stojąc na palcach. Spoglądał na trasę wypatrując, gdzie mógłby postawić kroki. Znalazłszy takie miejsca wyrzał zza winkla i upewniwszy się, że nikogo nie ma przebiegł pod wejście do gildii magów.

Szybkość, z jaką to zrobił zszokowała dziewczyny. Jeśli on tak szybko, tak zwinnie i przede wszystkim tak bezszelestnie polował, to nie należało się dziwić, że był zmorą dla zwierzyny.

Machnął im ręką, więc dziewczyny nie czekając ani chwili przebiegły pod gildię nie zważając, czy robią to tak cicho jak chłopak.

- Tupaliście jak stado gorgon.

Cóż, najcichsze na pewno nie były, ale też nie na tyle głośne, aby mogły kogoś obudzić. Chłopak rozejrzał, czy można wejść i upewniwszy się, że tak, weszli przyklejając się do ściany. W przedsionku gildii magów było pusto i tylko światło z innych pomieszczeń odślaniało drogę. Naprzeciwko mieli schody, do których podeszli mijając pomieszczenia z wielką stertą zwojów.

- Ej, dlaczego tutaj nie sprawdzimy? – dociekała Fiona.

- Potrzebujemy dostać się do trzeciego poziomu. – odrzekł Maron.

- Jesteście pewni, że tylko tam będzie?

Pytanie zawisło w powietrzu. Nie mieli takiej pewności, ale skoro jest on zaklęciem trzeciego poziomu, no to tam powinien być. Charna i Maron szybko przeszli pod schody zostawiając Fionę nieco z tyłu. Dogoniła ich i razem wychodzili na wyższy poziom.

Już od schodów słyszalne były rozmowy młodych kleryków przerywane rzucaniem zaklęć. Część z nich brzmiała jak magiczna strzała, inne jak lodowy pocisk, jeszcze inny skomlał, że naraz uleciały z niego siły. Najmłodsza tylko z pogardą pokręciła głową, wstępując na kolejne schody.

- Na Riona! – wściekła się panna Aberville.

- Co się stało? – dociekał Maron, na co dziewczyna opisała im przestronne pomieszczenie, w którym nie było holu. Na samym jego środku znajdowali się kadeci, ćwiczący zaklęcia i naigrywających się z tych, którym się nie udało wypuścić czar. Rzucali na siebie zarówno zaklęcia atakujące, jak i obronne. Jeszcze nie mieli tak wielkiej mocy, żeby nimi zabić. Przy ścianach były podstawione biurka, do których przysiedli inni kadeci i spisywali swoje dokonania. – I jak się obok nich prześlizgniemy?

- Zostawcie to mnie.